

## B. DLA OSÓB ŚWIECKICH

DAMIAN SYNOWIEC OFMConv.

### 1. PRZYJDŹ, PANIE JEZU!

Wśród siedmiu złotych świeczników, otoczony tysiącami świętych i aniołów, siedzi na tronie „ktoś podobny do Syna Człowieczego”. Miecz obosieczny wychodzi z Jego ust — symbol nieograniczonej władzy, Spoczywa w majestacie, obleczony we wspaniałą szatę. Jest to pierwsza wizja św. Jana Apostoła opisana w *Księdze Apokalipsy* (Ap 1,13 nn).

Oglądając ją św. Jan upadł na twarz. Oddał pokłon Synowi Człowieczemu. Oddał pokłon Temu, dla którego pewnego dnia opuścił wszystko i poszedł za Nim. W Wieczerniku złożył na Jego piersi głowę. Na Kalwarii stanął obok Jego krzyża. Od Niego przyjął Maryję za matkę. Obecnie św. Jan przeżywa wizję pełen lęku. Ten Jezus, to już nie tylko mądry Mistrz, Cudotwórca, Nauczyciel dopuszczający ucznia do tajemnic swojego Serca w Wieczerniku, to nie upokorzony skazaniec na krzyżu. Ten, kogo Jan ogląda, jest Panem wszechświata. Stąd lęk Jana. Wtedy Chrystus go dotknął i powiedział: „Nie lękaj się. Jam jest Pierwszy i Ostatni, i żyjący” (Ap 1,17). To jest nie tylko wizja. To jest rzeczywistość. Jezus żyje.

Księga, w której znajduje się opis tej wizji, jest ostatnią księgą Nowego Testamentu i w ogóle ostatnią księgą Pisma św. Odczytujemy w niej dzieje walki, jaką musi staczać Dobro ze Złem, Człowiek z Szatanem. Czytając tę Księgę uświadamiamy sobie, co to znaczy, że Jezus przyniósł na ziemię miecz (Mt 10,34). Łatwiej w świetle tej Księgi rozumiemy, dlaczego ludzie dobrzy muszą często wycierpieć bardzo wiele, a źli wydają się triumfować. W końcu zwycięża Dobro.

Kończy się ostatnia Księga Pisma św. Znowu zjawia się Jezus. Przemawia krótko do tych, którzy przeczytali opis walki. Mówi: „Zaiste, przyjdę niebawem. Amen” (Ap 22,20). Ale to nie jest ostatnie zadanie Pisma św. Po nim następuje odpowiedź św. Jana. Umiłowany uczeń Jezusa mówi: „Przyjdź, Panie Jezu”. To, co człowiek ma do powiedzenia niebu po przeczytaniu Pisma św., to prośba, by Chrystus przyszedł na ziemię. Jest to wołanie stęsknionego za Bogiem człowieka: „Przyjdź!”

Ale i to nie jest ostatnie zdanie Pisma św. Św. Jan jakby się ocknął.

Przecież wokół niego stoją ludzie. Oni wezmą te natchnione słowa do czytania. To o nich chodzi. Zwraca się więc do nich. Składa im życzenia: „Łaska Pana Jezusa ze wszystkimi”! (Ap 22,21). Takie jest ostatnie zdanie Nowego Testamentu i zarazem całego Pisma św. Jest to życzenie łaski. Bez niej życie człowieka nie ma sensu. Nie będzie on szczęśliwy, jeżeli jej zabraknie. Zgubi się, zaginie. W tej księdze, która nazywa się Pismem św., cały czas chodzi o łaskę. O łaskę Pana Jezusa trzeba się starać, trzeba o niej myśleć. Człowiek niewierzący nie zastanawia się nad tymi sprawami. Nie chce o nich myśleć. A my wierzący?...

Rekolekcje to czas, kiedy wchodzimy w siebie i sprawdzamy, jak jest u nas z łaską Bożą. Żyję w łasce? Stale? Planowo? Przypadkowo? Łaska jest dla mnie wartością, na której mi zależy? Jest szatą, w którą obleczoney czekam na przyjscie Jezusa? Jest moją odpowiedzią na Jego: „nadejdę niebawem?” Jest moim wołaniem: „Przyjdź, Panie Jezu”?

On sam powiedział, że naszym obowiązkiem jest oczekiwać na Niego. Wezwał nas: „Czuwajcie, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie” (Mt 24,42), „...nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie, z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem” (Mk 13,35). Jego przyjscie ma być niespodziewane i szybkie. Ogarnie ono wszystkich ludzi. Chrystus powiedział: „...jak błyskawica zabłyśnie na wschodzie, a świeci aż na zachodzie, tak będzie z przyjsciem Syna Człowieczego” (Mt 24,27). Święci Apostołowie Piotr i Paweł powiedzieli, że będzie ono niespodziewane, jak przyjscie złodzieja (2 P 3,10; 1 Tes 5,2).

Łaska, to gotowość na spotkanie z Nim. Dlatego ostatnie zdanie Pisma św., to życzenie ludziom Jezusowej łaski. Dlatego również to życzenie powtarza się na początku liturgii mszalnej. Kapłan nas pozdrawia: „Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami wszystkimi”.

Czy pamiętasz o łasce? Pamiętasz o niej pracując w domu, w zakładzie, w szkole, wędrując ulicą, idąc w góry? Pamięta o niej żołnierz w swoim żołnierskim trudzie, hutnik przy rozpalonym wielkim piecu, górnik zjeżdżający do kopalni, lotnik prowadzący samolot, rolnik utrudzony w spiekocie słońca, lekarz dokonujący operacji, pielęgniarka... każdy? Ty i ja? Czy pamiętamy?

Kiedy Jezus miał przyjść na ziemię po raz pierwszy, na to pierwsze Jego przyjscie Bóg przygotowywał ludzkość przez wiele tysięcy lat. Pysłał do narodu wybranego proroków, aby nauczali Jego prawd i głosili Jego prawa. Bezpośrednio na spotkanie z Jezusem przygotowywał żydów św. Jan Chrzciciel. Mimo to wielu nie skorzystało z tego przygotowania. Nie przyjęli Jezusa. Spotkanie z Nim dla wielu było nieudane — „na upadek”, jak je określił starzec Symeon (Łk 2,34).

Na powtórne przyjscie Zbawiciela Bóg przygotowuje ludzi przez Kościół. Czy będzie to spotkanie udane, na powstanie, na wieczne wywyższenie, czy na upadek? Może podobne do tamtego sprzed dwu tysięcy lat?

Przy tamtym jednak spotkaniu tym, którzy odrzucili Jezusa została jeszcze dana szansa po Jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu. Mogli naprawić swój błąd. Przy powtórnym Jego przyjsciu takiej możliwości już nie będzie. Ona istnieje teraz. Rekolekcje to czas, kiedy pragniemy wykorzystać tę możliwość. Jest to czas naprawy błędów, jakie popełnialiśmy oczekując na przyjscie Jezusa.

Chrystus stale podkreślał dobroć i miłosierdzie Boga, Spotkanie człowieka z Bogiem, z Synem Bożym, to zawsze spotkanie z Bogiem dobrym. Jednak kiedyś mówiąc o Bożej dobroci Jezus zakończył jedną z przypowieści bardzo niepokojącym pytaniem: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8). Człowiek może odrzucić każdy objaw Bożej dobroci, może odrzucić każdą Jego łaskę. Może odrzucić również łaskę wiary. Wówczas dany mu na ziemi czas przygotowania na spotkanie z Jezusem staje się czasem straconym, gorzej, czasem, za który Bóg zażąda szczególnego rachunku.

Wracający co roku okres refleksji rekolekcyjnej stanowi wspaniałą okazję, żeby sprawdzić, czy korzystamy z każdej udzielonej nam przez Boga łaski. Czy nie marnujemy zwłaszcza łaski wiary? Czy żyjemy według jej wymogów? Jest to równocześnie czas naszego wspólnego wołania do Boga, żeby Jego łaski wykorzystali wszyscy ludzie, nasi koledzy, znajomi, współwyznawcy, wszyscy chrześcijanie, wszyscy wierzący i niewierzący. Z wdzięcznością przyjmujemy od Jezusa dar tych chwil spędzonych na wspólnym rozważaniu. Pan Jezus zapewnia nas: „Zaiste, przyjdę niebawem...” Na to Jego zapewnienie odpowiadamy zaproszeniem „Przyjdź, Panie Jezu!” A przy tym nawzajem życzymy sobie tej łaski, której nam życzy św. Jan Apostoł na zakończenie Pisma św.: „Łaska Pana Jezusa ze wszystkimi!” Niech będzie ze wszystkimi. Amen.

## 2. ZŁOZYLI OFIARY BIESIADNE!

Czekałem na przyjaciela. Dano mi znać, że przyjdzie, jednak nie przyszedł. Czekałem na darmo. Okazało się, że błędna była informacja. Gdybym jednak nie czekał, a on rzeczywiście miał przyjść... Byłoby mu przykro. Jeżeli natomiast on przesłał wiadomość, że mnie odwiedzi, a ja zlekceważyłem te odwiedziny, miałyby słuszne prawo, żeby się obrazić.

W *Księdze Wyjścia* czytamy, że u stóp góry Synaj czekali na powrót Mojżesza żydzi. On tymczasem modlił się na górze. Długo nie wracał. Wreszcie znudzili się żydzi oczekiwaniem. Odstąpili od nauki, jaką im przekazał. Zwrócili się do Aarona z prośbą: „Uczyn nam boga, który by szedł przed nami, bo nie wiemy, co się stało z Mojżeszem, tym mężem,

który nas wyprowadził z ziemi egipskiej” (Wj 32,1). Aaron zgodził się na ich prośbę. Polecił znieść do siebie złote kosztowności i ułał z nich cielca. Żydzi składali mu ofiary i bawili się oddając cześć temu, tak bliskiemu im bogu. Tymczasem Bóg prawdziwy patrzył na to, co się dzieje. Objawił Mojżeszowi, że wie o tym wszystkim. Postanowił ukarać grzech bałwochwalstwa. Wygładzi ten naród. Mojżesz błagał usilnie Boga o miłosierdzie i modlitwa jego została wysłuchana. Bóg nie wytraci powierzonego mu narodu. Jednak do Ziemi Obiecanej z tego niewiernego pokolenia wejdzie tylko dwu ludzi Jozue i Kaleb, reszta za grzech niewierności wymrze po drodze.

Mojżesz był figurą Chrystusa. Jak Mojżesz, Pan Jezus wyprowadzi lud z niewoli. Mojżesz wyprowadził go z niewoli egipskiej, Jezus z niewoli grzechu. Ale podobieństwo jest również i w opisanej scenie. Historia wielkiego znużenia żydów oczekujących na powrót Mojżesza powtarza się w odniesieniu do tych, którzy oczekują na powtórne przyjście Chrystusa. Tyle wieków istnieje Kościół katolicki. Prawie dwa tysiące lat głosi, że Chrystus przyjdzie. Niektórzy święci sądzili, że to przyjście będzie miało miejsce już za ich życia. Tak np. sądził 1800 lat temu św. Ireneusz, tak sądził przed 1300 laty św. Grzegorz Wielki, tak sądził pięćset lat temu św. Wincenty Ferreriusz. A Chrystus jeszcze nie przyszedł. Niejeden mówił, jak żydzi o Mojżeszu: nie wiemy, co się z Nim stało, bo nie wraca. I z tego wyciągają wniosek, że trzeba sobie poszukać innej drogi, niż wskazana przez Niego, oddawać cześć innemu bogu, niż ten, na którego On ukazywał. Żydzi zlekceważyli to, co im o Bogu mówił Mojżesz. „Wstawszy wcześniej rano, dokonali całopalenia i złożyli ofiary biesiadne. I usiadł lud, aby jeść i pić, i wstali, żeby się bawić” (Wj 32,6). Tak zrobili żydzi.

Czy nie podobnie czynią chrześcijanie? Przez dwa tysiące lat nie przyszedł Chrystus. Czy przyjdzie kiedykolwiek? Dlaczego nie możemy sobie stworzyć boga bliższego nam, niż ten wymagający, którego On ukazał? „Który by szedł przed nami?” Człowiek potrzebuje Boga. Jeśli odrzuci prawdziwego stworzy sobie cielca, boga według swoich wyobrażeń i według swoich ograniczonych ludzkich możliwości. Nie znaczy to jednak, że temu bóstwu nie będzie musiał składać ofiar. I tak przed cielcem żydzi dokonali całopalenia i złożyli ofiary biesiadne.

Jak się dokonuje proces tworzenia własnych bóstw, krótko ujął św. Jan Apostoł: „Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od świata” (1 J 2,16). Człowiek stwarza sobie bogów idąc za którąś z tych „pożądliwości”. Można powiedzieć, że wokół tych trzech pożądliwości obraca się cała współczesna mitologia.

Szereg bóstw służy niewłaściwemu, niezgodnemu z prawem Bożym,

nierządkiem wbrew naturalnemu prawu, zaspokajaniu pożądliwości ciała. Bardzo często służy jej sztucznemu rozbudzaniu. Ofiary składane temu bożkowi mierzą się wzrastającą liczbą zachorowań wenerycznych, a nierządkiem idą z nimi w parze choroby psychiczne, do tego należy doliczyć olbrzymie nakłady finansowe na akcję pornograficzną, filmy, czasopisma, książki itd. I rzecz ciekawa, człowiek wie, że codziennie umiera 20 000 dzieci z niedożywienia i trudnych warunków ekonomicznych, wie, że trzecia część świata jest niedożywiona, a przecież nie przeznaczony na ten cel pieniędzy, ale złożył je u stóp bogini rozpusty, która nosi delikatne imię Venus. Swoją rolę mają również w składaniu takich danin Polacy, członkowie narodu, który od lat w wielu kierunkach wyciąga zębaczą rękę po jałmużnę. Sprawdź, na co patrzysz w telewizji, jakich szukasz ilustracji w czasopiśmie, na co pozwalasz patrzeć dzieciom. Pomyśl o rozbitych małżeństwach, o unieszczęśliwionych z nich dzieciach, o degenerującej się coraz bardziej białej rasie i zapytaj, czy to nie jest może wypełnienie groźby Boga, który postanowił wytracić bałwochwalczy naród, który zlekceważył jego szóste i dziewiąte przykazanie. Rozpusta należała do tych sił, które zniszczyły, unicestwiły panów starożytnego świata — Rzymian. Ona prowadzi ku śmierci panów dzisiejszego świata — ludzi białych. A przecież w olbrzymiej mierze są to chrześcijanie. Do nich św. Paweł kierował upomnienie: „a rozpusta i wszelka nieczystość lub chciwość, niech nie będą nawet wspomniane między wami, jak przystoi świętym” (Ef 5,4). Ten sam Apostoł powiedział również, że różni pustyńcy i cudzołźnicy nie wejdą do Królestwa Bożego (1 Kor 6,9; por: Ef 5,5).

Mitologia starorzimska znała bożka pijaństwa. Nazywano go Bachusem. W Polsce cieszy się on kultem szczególnym. Wokół alkoholu wytworzyła się atmosfera jakiegoś czaru, szacunku, zachwyty. „Nie żałuje na poczęstunek” — nieraz ludzie takim zdaniem chwają czyjąś dobroć, rozumiejąc pod poczęstunkiem kieliszek wódki. Mało kto jednak myśli o tym, że właśnie Hitler przewidział wódkę jako środek zniszczenia Polski, a przez pięć lat najzacieklejsi wrogowie częstowali Polaków wódką. Rząd carski natomiast w ubiegłym stuleciu zabraniał Polakom prowadzenie bractw trzeźwościowych, nędza galicyjska wiązała się zaś bardzo ściśle z pijaństwem.

W prasie ciągle czytamy o zgubnych skutkach alkoholizmu; o różnych obciążeniach psychicznych, stratach w produkcji, wypadkach, bijatykach, zniszczeniu biologicznym narodu, wydatkach pieniężnych. Mało jest jednak tych, którzy by stanowczo powiedzieli: nie! Polska składa Bachusowi ofiary na różnych ołtarzach. To są wszystko ołtarze pogańskie, mimo że alkohol wszedł nawet do wielu uroczystości chrześcijańskich. Żydzi również sądzili, że składając ofiary ulanemu ze złota bożkowi, oddają cześć prawdziwemu Bogu.

7 Za bałwochwalstwo żydów Bóg postanowił ich wytracić. Każdy wydatek na alkohol jest w jakiejś mierze wyciągnięciem ręki po śmierć. I ty możesz mieć w tym udział nie tylko wtedy, gdy się upijesz, ale również wówczas, gdy częstujesz kolegę, gdy masz wątpliwości, czyś nie za mało wydał na wódkę urządzając wesele, gdy się wstydzisz nie podać wódki z okazji jakiegolwiek uroczystości. Prorok Habakuk przestrzega: „Biada temu, co zmusza bliźniego do picia, pucharem swego jadu go upaja” (Ha 2,15). Pomyśl, ilu zasługuje na to „biada” w naszej Ojczyźnie. Św. Paweł natomiast upomina, że pijanice nie wejdą do Królestwa Bożego (1 Kor 5,11; 6,10), ostrzega również przed pijaństwem jako źródłem rozpusty (Ef 5,18). Byłoby wielkim twoim nieszczęściem i tu na ziemi i w wieczności, gdyby te i inne przestrogi biblijne mogły być policzone na twoją niekorzyść.

Jako drugi środek wyniszczenia biologicznego polskiego narodu Hitler przewidział przerywanie ciąży. W mitologii greckiej było bóstwo śmierci. Nosiło imię Tanatas. Grecy rzadko jednak wymawiali jego imię. Obawiali się, że mogą je zaprosić w taki nieopatrzny sposób do swojego domu. Czy jednak człowiek naszego stulecia nie składa ofiar temu bóstwu? Czyż nie zaprasza go do swoich osiedli? Czy nie jest podobny do wyznawców tych religii, które przewidywały składanie bożkom ofiar z ludzkiego życia? Wszak w naszym stuleciu wymordowano wiele ponad sto milionów ludzi w imię różnych fałszywych ideologii. W naszym stuleciu przez alkohol i narkotyki karłowacieją całe społeczeństwa. I w naszym stuleciu człowiek morduje co roku miliony nienarodzonych istot ludzkich.

Gdybyśmy wzięli udział choć w jednym obrzędzie religijnym, podczas którego palono by na ołtarzu w ofierze składanej jakiemuś bóstwu jednego człowieka, żądalibyśmy zakazu takiej religii przez najwyższe instancje międzynarodowe. I słusznie! A tu przecież chodzi o miliony bezbronych istnień ludzkich składanych bóstwu śmierci na stołach operacyjnych naszych klinik i szpitali. Czy naprawdę trzeba takich ofiar, żeby ocalić chleb dla żyjących, żeby nam nie brakło dachu nad głową i materiału na odzienie? Czy odeszliśmy już tak daleko od Synaju, że zapominamy o płynącym stamtąd przykazaniu: *Nie zabijaj*?

Niezależnie od tego, że niejednemu człowiekowi naszych czasów wydaje się, że uwolnił się od przesądów religijnych i przestał się przejmować Bogiem, stworzył on sobie swoje bóstwa, którym składa ofiary. Warto by opracować taką współczesną mitologię. Przewija się ona przez różne kultury i religie, również przez tzw. ateizmy. Rekolekcje nie są jednak wykładem na ten temat. Jest to czas sprawdzenia, czy my sami, czy każdy z nas z osobna, nie ma udziału w kulcie różnych fałszywych bogów. Św. Jan Apostoł opisuje w *Księdze Objawienia*, jak z ziemi wyłoniła się bestia. Była brzydka, straszna, ale też potężna. Czyniła cuda. Nawet

ogień sprowadzała z nieba na ziemię. Wielu jej uwierzyło, a jeżeli ktoś jej nie znał, był skazywany na śmierć. Dlatego powszechnie oddawano jej hołd. Zadaniem bestii było położyć kres czei Baranka. Zwyciężała i tym bardziej przekonywali się do niej jej hołdownicy. W końcu jednak zwyciężył Baranek. Bestia poszła na zatracenie. Baranek natomiast przyszedł na ziemię, żeby wynagrodzić tych, którzy wytrwali przy Nim wbrew bestii. Wytrwać przy Nim, to żyć w łasce. Wytrwać przy Nim, to powrócić do łaski, jeżeli ją utraciłeś. Wytrwać przy Nim, to być gotowym na Jego przyjście.

Sprawdź, jak to wygląda w twoim życiu! Jezus zapewnił, że przyjdzie i kazał czekać. Czy mamy się zniechęcać, znudzić, gdy nie nadchodzi? Wypełniając Jego naukę, tym ufniej wołamy: Przyjdź, Panie Jezu! Amen.

### 3. NAWRÓCENIE

Bóg towarzyszył narodowi wybranemu w jego wędrówce przez pustynię. Równocześnie jednak czynił wrażenie, jakby był gdzieś daleko od tego ludu. Dlatego żydzi zatęsknili do boga bardziej dostępnego, bliższego. Opuścili swojego Boga dla bożka odlanego ze złota. Upominani przez Mojżesza nawracali się do Boga prawdziwego. Potem znowu odstępowali od Niego. Historia ta powtarza się często zarówno w dziejach jednostek, jak i całych społeczności. W życiu ludzkie, również na polu religijnym, wkracza stale zjawisko błędu, oddalania się od dobrej drogi na manowce. Zostaje jednak zawsze możliwość naprawy tego błędu. I wówczas szczególne znaczenie dla człowieka wierzącego ma przypowieść P. Jezusa o synu marnotrawnym.

Ojciec kochał bardzo obydwa swoich synów. Młodszy jednak nie odpowiadał miłością na miłość ojcowską. Nie czuł się dobrze w domu ojca. Postanowił zabrać część majątku mającą mu przypaść w spadku i odejść. Był przekonany, że z dala od ojca znajdzie szczęście i ułoży sobie życie. Przede wszystkim będzie mógł żyć swobodnie. Nikt go nie będzie krępował jakimiś nakazami, poleceniami, czy zakazami. Otrzymał pieniądze i odszedł. Z pewnością za odchodzącym długo szedł wzrok zmartwionego ojca. On wiedział, co to znaczy brak doświadczenia u młodego człowieka. Dobrze wiedział, co to znaczy pieniądź w połączeniu z nieopanowaniem namiętności. Syn o tym jednak nie myślał. Zerwał ze starym definitywnie, wyrwał się spod jego władzy. Wyzwolił się z tej nudnej atmosfery, gdzie było wiele pracy, mało rozrywki, wiele wyrzeczeń, mało przyjemności. Teraz będzie odwrotnie. Pewną ręką niósł sakiewkę z pieniędzmi. Nie myślał o tym, że magą się one kiedyś skończyć. Zaczął używać życia.

Ale przyszła chwila, kiedy wyjął ostatnią monetę z ojcowskiego ma-

jątku. Nie chciała już za nim spojrzeć żadna nierządnicą. Nie liczył się z nim już żaden kolega. Nie było za co żyć. Trzeba było szukać pracy, a młodzieniec nie umiał pracować. Zostało mu wynająć się do pasienia świń. By chronić się od śmierci głodowej ten obywatel narodu wybranego został świnio pasem. Spotkało go upokorzenie, jakiego nie mógł przewidzieć nawet w najbardziej fantastycznych swoich młodzieńczych wizjach życia. Dla żydów świnia była zwierzęciem zasługującym na szczególną pogardę. Samo jej dotknięcie czyniło człowieka nieczystym. Upokorzenie ambitnego młodzieńca było tym większe, że był ciągle głodny. Nie wolno mu było nawet wziąć pokarmu, jaki dawano świniom. Traktowano go gorzej od zwierząt.

I wówczas przyszedł mu na myśl ojcowski dom. Odchodząc uważał, że go opuszcza definitywnie. Teraz jednak postawił sobie pytanie, czy to było rzeczywiście na zawsze? Czy nie da się tu jeszcze czego naprawić? Przecież ojciec traktuje życzliwie nawet służbę. Postanowił wrócić do ojca. Oczywiście nie było co marzyć o tym, żeby go przyjął za syna. Roztrwonił ojcowski majątek. Wzgardził ojcem. Wróci więc, ale jako pokorny pokutnik. Wynagrodzi ojcu popełnioną winę jako wierny sługa, najemnik. Nie spodziewał się nawet, że ojciec za nim tęskni, czeka na niego, nieraz wygląda, czy nie wraca, Wiemy, jaka potem była radość ojca. Wiemy też, jak bardzo różniła się od niej postawa starszego brata (Łk 15, 11—32).

Ileż piękna w tej przypowieści! Ile ładunku Bożej dobroci kryje się za każdym słowem Chrystusa i za każdą myślą, za każdym obrazem w tych 21 wierszach ewangelicznej przypowieści! To Bóg jest Ojcem. On czeka, myśli o marnotrawnym synu. On go szuka. Daje natchnienie, zanim ten zmuszony swoim nędznym stanem pomyślał o powrocie. Postanowienie syna marnotrawnego było tylko odpowiedzią na myśli i tęsknoty ojca.

P. Jezus nieraz podkreślał tę myśl. Opowiedział raz przypowieść o zgubionej owcy. Pasterz jej szukał. Jej się może zdawało, że przepadła na zawsze i nie odnajdzie drogi do owczarni, zginie rozszarpana przez wilki. Tymczasem pasterz jej szukał, dopóki nie znalazł (Łk 15, 3—7; Mt 18, 12—14). Bóg poszukuje grzesznika troskliwie, jak kobieta zagubionej drachmy (Łk 15, 8 nn). Jemu bowiem zależy na każdym człowieku tak, jakby tylko on jeden był na całej ziemi.

Do tego działania Bożego musimy jednak dołączyć jeszcze odpowiedź człowieka. Człowiek jest bowiem taką owcą, która po ucieczce z owczarni może nie pozwolić się odnaleźć. Może wciąż bezskutecznie uciekać przed pasterzem. Syn marnotrawny mógł odpędzić od siebie myśli o powrocie do domu ojca. Grzesznik może się oprzeć natchnieniom Bożym, choćby one były szczególnie silne. Mamy takie przykłady w Piśmie świętym. Na krzyżach obok Jezusa wisiało dwu łotrów, ale tylko jeden prosił

umierającego Zbawiciela, żeby wspomniał o nim w raju (Łk 23, 39—43). Za Bożym natchnieniem weszło dwu ludzi do świątyni, żeby się modlić, ale tylko celnik pozwolił, żeby podczas modlitwy zwyciężyły w nim myśli Boże, faryzeusz natomiast puścił wodze swojej pysze (Łk 18, 9—14). Na konającego Chrystusa na krzyżu patrzyło wielu ludzi. Przechodzili tamtędy kapłani, uczeni w Piśmie, faryzeusze, ale tylko „setnik i jego ludzie, którzy odbywali straż przy Jezusie” widząc dziwne zjawiska towarzyszące tej śmierci wyznali wiarę w Jego bóstwo (Mt 27,54). Judasz czuł wyrzuty sumienia po zdradzie P. Jezusa, ale przecież nie podjął pokuty (Mt 27, 3—10). Piotr natomiast po swoim upadku „gorzko zapłakał” (Łk 22, 62).

Każdy z nas może być owcą zagubioną, która ucieka przed poszukującym jej pasterzem. Możemy być drachmą, która wbrew szukającej jej niewieście ukrywa się w takim zakamarku, że nie można jej znaleźć. Możemy poddać się grzechowi, jak Judasz, możemy patrzeć na Chrystusa na krzyżu obojętnie lub z kpina, jak faryzeusze. Możemy czynić bardzo wiele, żeby nie poddać się łasce Bożej. Ale możemy także być ową odnalezioną owcą, odszukaną drachmą, Piotrem płaczącym za swoje grzechy i synem marnotrawnym, który podjął decyzję: „zabiorę się i pójdę do mego ojca”. To od nas zależy. W chwili walki mamy wybór. Możemy pójść za natchnieniem i w modlitwie szukamy Bożej pomocy. Możemy oprzeć się natchnieniu.

Zaopatrywałem raz w szpitalu chorych. Kiedy już zaopatrzyłem wszystkich, którzy o to prosili, przywołał mnie do swojego łóżka jeszcze jeden chory. Nie miał już obydwu nóg. Choroba Bürgera niszczyła jego organizm. Nie prosił mnie o spowiedź, chciał tylko porozmawiać.

Czy jest dla mnie jeszcze ratunek? — zapytał. Ale nie pytał o zdrowie. Wiedział, że niedługo już umrze. Chodziło mu o wieczne zbawienie.

Zostawiłem żonę — kontynuował. Wziąłem drugą. Czy jest dla mnie jeszcze szansa?

Oczywiście — odpowiedziałem. Trzeba przeprosić Boga za ten grzech i za inne z nim związane i popełnione od ostatniej ważnej spowiedzi. Trzeba za nie żałować. Uznać, że to było złe i postanowić poprawę.

Chory chwilę się zamyślił. Potem powiedział: tego zrobić nie mogę. Ona mnie tak bardzo kochała. I mam to nazywać grzechem?

Niech pan się modli. Poproszę znajomych, żeby się modlili w intencji pana. Chodzi o sprawę najważniejszą, bo o wieczność pana. Po miesiącu chory się wyśpowiadał i przygotował na śmierć.

Powrót do Ojca może napotykać na wiele trudności. Wśród nich nie małą stanowi podjęcie decyzji, jaką zrobił syn marnotrawny: „zabiorę się i pójdę do mego Ojca i powiem Mu: Ojcze, zgrzeszyłem...” Jak to wy-

powiedzieć? Tyle lat szedłem tą drogą i uznawałem ją za dobrą. Teraz mam to wyrazić krótkim: zgrzeszyłem? To niemożliwe — mówimy często.

Tymczasem Ojciec określa ten stan jeszcze mocniej... Do starszego syna powiedział, że brat młodszy „umarł”. Nazwanie grzechu po imieniu, to przyznanie się do wyboru śmierci. Ale nie ma innej drogi do powstania z martwych. Dlatego obecny Ojciec św. mówiąc o pojednaniu i pokucie kładzie szczególny nacisk na świadomość grzechu. Trzeba umieć grzech nazywać jego własnym imieniem. Bez tego nie ma powrotu do życia. Wiedzą o tym wrogowie religii. Dlatego wśród wielu sposobów odebrania ludziom życia wiary stosują jeden, bardzo niebezpieczny — unieważnić ludzi na grzech, odebrać im poczucie grzechu, świadomość grzechu. Z chwilą, gdy człowiek nie będzie się liczył z grzechem, nie będzie się liczył z Bogiem. Na tym również zależało Hitlerowi w jego systemie niszczenia Polaków. Na tym zależy wszystkim tym, którzy kontynuują dzieło Hitlera.

Pomyśl podczas tych rekolekcji, jak podchodzisz do grzechu. Może go kochasz? Może jesteś synem marnotrawnym, który trwoni majątek Ojca? Rozpraszasz dary Boże? Nie myślisz o powrocie do Ojca? Uważasz, że takim gestem przekreślisz siebie? Jesteś — jak On powiedział — chwastem, który zostanie spalony podczas żniwa? (Mt 13, 24—35). Należysz do złych sług, których Pan marnie wytraci (Mt 21, 33—44), niedbale ubranym uczestnikiem uczyty weselnej? (Mt 22, 1—14). Pomyśl, On ci dał możliwość i czas na powrót. Czeka w Sakramencie Pokuty. Pomyśl i wstań, wróć do Ojca. Za każdym razem, gdy szczerze nawrócony przystępujesz do tego Sakramentu, otrzymujesz wspianą szatę. On ją nazwał weselną, godową. Ty ze swojej strony odzyskujesz spokój, który jest tak bardzo potrzebny przy odmawianiu modlitwy, jaka przewija się przez ostatnią księgę Pisma św. — „Przyjdź, Panie Jezu. Amen”.

#### 4. OTO JA JESTEM Z WAMI

Mojżesz bał się przyjąć posłannictwo wyznaczone mu przez Boga. Czyż może cokolwiek zrobić wobec faraona? Czy żydzi będą go słuchać? Wymawiał się. Wówczas Bóg go zapewnił, że będzie z nim. „Ja będę z tobą” — powiedział do Mojżesza.

P. Jezus przed Wniebowstąpieniem zapewnił z kolei apostołów: „Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20b). Jedną z cech religii objawionej jest świadomość obecności Boga wśród wierzących, jest prawda o tej obecności. Bóg był z żydami, gdy szli przez pustynię. Gdy zamieszkali w Ziemi Obiecanej tę obecność przeżywali w sposób szczególny. Na pustyni znakiem Jego obecności był obłok, w Ziemi Obiecanej była nim świątynia jerozolimska.

Prawdę o Bożej obecności szczególnie jednak przeżywa chrześcijaństwo. Uświadamiając sobie jednak tę prawdę napotykaemy na pewną trudność. Jezus zapewnił, że jest z nami aż do końca świata, a równocześnie odszedł z tej ziemi i zapewnił, że przyjdzie (Mt 26,54; Mk 14,62). „Został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga”, ale równocześnie gdy apostołowie głosili Ewangelię „współdziałał z nimi” (Mk 16,19 n). Wyjaśnienie trudności znajdujemy w różnych sposobach obecności Pana. Gdy Chrystus przyjdzie powtórnie, przyjdzie „w chwale”, „z wielką mocą i majestatem”. Teraz natomiast jest obecny w sposób cichy, pokorny, w wielu wypadkach niedostrzegalny. Jest, ale tak bardzo ukryty, że ludzie mogą Go zwalzczać, lekceważyć, znieważać. Zatrzymamy się chwilę nad niektórymi sposobami Jego wśród nas obecności.

Jako mały, w wieku przedszkolnym chłopiec odwiedzałem nieraz stryja. Miał on stary modlitewnik ozdobiony lichymi ilustracyjkami, które jednak bardzo mi się podobały. Pewnego dnia stryj obiecał dać mi modlitewnik, jeżeli ucałuję go w rękę i przy jego śmierci będę płakał. Po wypełnieniu pierwszego warunku przyniosłem modlitewnik do domu.

Z pewnością można powiedzieć, że nie było to wydarzenie wielkiej doniosłości. W rzeczywistości jednak tego rodzaju wydarzenia uświadamiają nam Bożą obecność w naszej społeczności. Ten modlitewnik był odkryciem obecności Boga poza moim domem rodzinnym. Bóg jest w domach naszych krewnych, sąsiadów, znajomych pod postacią wielkiego bogactwa spraw, dzieł, które składają się na naszą chrześcijańską kulturę. Wiedzą to dobrze wrogowie religii, dlatego walczą z chrześcijańską kulturą. Do niej należą modlitewniki w naszych kieszeniach lub bibliotekach, zawarte w tych książkach modlitwy i pieśni, przydrożne krzyże i kapliczki, obrazy religijne na ścianach naszych mieszkań, krzyże w miejscach naszej pracy, Kościoły tak nieodłączne od naszego krajobrazu itd. Przez te znaki myślimy o Nim, a myśląc otwieramy przed Nim nasze serca. On staje się w nas obecny.

Ale w dziejach Kościoła był okres prawie trzech wieków, kiedy chrześcijaństwo było tak uciśnione i prześladowane, że nie mogło budować własnych świątyń, posługiwać się zewnętrznymi znakami i symbolami, było jednak bardzo świadome obecności Boga, obecności Chrystusa wśród ludzi. Świadomość ta była tak wielka, że jej mocą nauka Chrystusowa zdobywała coraz więcej zwolenników. Chrześcijanie widzieli bowiem Chrystusa w drugim człowieku. To im pozwalało iść do więźniów, starać się o nawrócenie ludzi złych, zając się ubogimi itp. Chrystus bowiem odkupił wszystkich i sam powiedział: „wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25,40).

On również powiedział, że kto słucha Apostołów, słucha Jego, kto nimi gardzi, Nim gardzi (Łk 10,16). Jest więc obecny w osobach papieża, biskupa, kapłana, następców Apostołów.

Skoro jest obecny pod postacią tylu ludzi Kościoła, musi być obecny w całej wspólnotcie kościelnej. Dlatego ukazując się Szawłowi w drodze do Damaszku Jezus nie powiedział mu, że prześladuje Filipa, Bartłomieja, czy innych chrześcijan, na których życie czyhał ten faryzeusz, ale postawił mu pytanie: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?” (Dz 26,12). Po swoim nawróceniu Szawel, już jako Paweł Apostoł, nieraz podkreślał, że Kościół jest ciałem, którego Chrystus jest głową (Ef 5,23; Kol 1,18).

W sposób szczególny jest obecny Jezus tam, gdzie jest Jego Ciało i Krew — w Najświętszym Sakramencie. On sam nas zapewnił o tym, gdy nad chlebem i winem powiedział: „To jest Ciało Moje”, „To jest Moja Krew” (Mt 26, 26,28). Dlatego Kościół od samych swych początków otacza postacią Chleba i Wina czią należną Synowi Bożemu.

Z drugiej jednak strony w każdym z wymienionych sposobów obecności Syna Bożego kryje się tyle tajemnic, że kto chce, może tę obecność łatwo odrzucić. Bóg jest obecny wśród nas, w taki właśnie sposób, że można Go nie zauważyć. I nieraz ludzie Go nie zauważają. Żeby się z Nim spotkać w różnych sytuacjach, trzeba weń wierzyć. Dla wielu np. obraz, ikona nie mają znaczenia jako znak obecności Chrystusa, są tylko dziełem sztuki. Poza materialny symbol człowiek nie sięga w żadną rzeczywistość duchową, która istnieje niezależnie od tego symbolu. Dany człowiek zachowuje się tak, jakby zachowywał się ktoś, kto patrzy na zdjęcie swojej matki i nie interesuje go nic więcej, jak tylko technika wykonania zdjęcia i jego walory artystyczne.

Dla bł. Brata Alberta ubogi stał się wezwaniem do porzucenia wszystkiego i poświęcenie służbie wszystkim opuszczonym. Widział w nich Chrystusa. Wielu współczesnych Bratu Albertowi widziało jednak w ubogich jedynie nierobów, przestępców, męty społeczne, zasługujące na odrzucenie i potępienie. Dla tysięcy ludzi zgromadzonych na placu św. Piotra Jan Paweł II jest następcą Księcia Apostołów, Namiestnikiem Chrystusa, uobecnieniem Chrystusa. Dla Ali Agca był natomiast tylko przedmiotem zysku, jeżeli trafi w niego śmiertelna kula pistoletu. Miliony katolików klękają pokornie przed Najświętszym Sakramentem, ale przecież się zdarza, że ktoś rozbija tabernakulum i rozsypuje hostie, by ukraść drogocenną puszkę, nieraz żeby tylko w ten sposób pokazać swoją wzdargę wobec prawd religijnych, Cieszymy się, że należymy do Kościoła katolickiego, wierząc, że przez to należymy do Boga, ale jest wielu ludzi, którzy mobilizują wszelkie siły, żeby Kościół zniszczyć.

Chcąc spotkać Chrystusa na swoich drogach, trzeba mieć otwarte oczy na Jego obecność tak, jak w porządku natury człowiek pragnący dostrzec jakąś wartość musi mieć zdrowe oczy. Żeby spotkać Chrystusa, trzeba jednak spełnić jeszcze inne warunki. Trzeba pewnej wnikliwości religijnej, spostrzegawczości. Tak np. uczeni w Piśmie, którzy spotkali dwu-

nastoletniego Jezusa w świątyni, nie poznali jednak nic więcej, jak tylko dziwnie uzdolnionego chłopca. Nie mogli pojąć, skąd On tyle wie (por. Łk 2, 41—50). Kiedy Jezus czynił cuda jedni wyznawali w Niego wiarę, jak np. setnik (Mt 8,5), czy niewiasta kananejska (Mt 15, 21—28), a inni uważali, że mają do czynienia z opętanym przez szatana (Łk 11,15). Słuchając Jego nauki jedni szli za Nim nieustraszenie, zapominając nawet o posiłku, niektórzy tak się Nim zachwycili, że zostawiali Jego uczniami, jak np. Nikodem, inni zaś stawali się Mu tak bliscy, że wybierał ich na Apostołów. Jedni się nawracali, jak Samarytanka, czy niewiasty cudzołóżne (Łk 7,36—50; J 8, 1—11), inni nienawidzili Go coraz więcej i postanowili Go zabić (Mt 17,23; 21,38 nn; Mk 14,1; Łk 13,31; J 5,18). Wielu zatem nie wyszło w swoim zetknięciu się z Chrystusem poza rozpoznanie w Nim zwykłego człowieka, może czasem zdolnego, często jednak niebezpiecznego. Czegóż im brakowało? Na pewno wielu warunków, ale u wszystkich wspólne było odrzucenie Jego nauki, uważali ją bowiem za bezsensowną. U wszystkich było jakieś dziwne zapatrzenie w siebie samych, we własną wielkość, mądrość. U wszystkich przeważało doczesne wyrachowanie, szukanie doczesnych korzyści.

Od tamtych czasów nic się nie zmieniło. Żeby dzisiaj spotkać Chrystusa, trzeba wiary setnika, apostołów, czy skruszonych nierządnic, trzeba się zgodzić z Nim, powiedzieć, że ma rację, gdy mówi, że nie wolno opuszczać żony, nie wolno zabijać, trzeba szerzyć pokój, być pokornym itp. Ma On prawo stawiać wymagania nie tylko ludziom „małym”, ale i tym, którzy stoją u steru rządów. Trzeba się zgodzić, że jest Bogiem, a my słabymi śmiertelnikami. Idąc zaś za Nim nieraz trzeba się narazić na straty, trzeba czynić dobrze nie oczekując żadnej dla siebie korzyści.

Rekolekcje to czas, kiedy sprawdzamy, czy istotnie umiemy wypełniać te warunki, to znaczy, czy umiemy Go odszukiwać na naszej drodze. Wierzmy, że On przyjdzie sędzić świat, ale w tym sądzie weźmie szczególnie pod uwagę, czy umieliśmy Go spotkać, gdy stawał przed nami cichy, nieśmiały, niepozorny, ukryty, wprost nierozpoznawalny, a tylko wiara i płynące z niej zobowiązania pozwalały nam Go odnaleźć. I dzięki niej, mimo że Go spotykamy w tylu sytuacjach, jesteśmy przekonani, że staniemy przed Nim twarzą w twarz i dlatego nieustannie Go prosimy: Przyjdź, Panie Jezu! Amen.

## 5. DROGA KRZYŻOWA

Są ideologie, które obiecują człowiekowi szczęście na ziemi. Jest ich bardzo dużo. Są systemy polityczne, doktryny społeczne, także religijne, które zapewniają, że wystarczy je zastosować, a człowiek będzie szczęśliwy. Tak było zresztą od najdawniejszych czasów, że człowiek stale szukał

bezbłędnej drogi do szczęścia. Na tle różnych, proponowanych sposobów jego zdobycia wyraziście odbija nauka Chrystusa. On nie obiecuje szczęścia na ziemi. Co więcej, powiada, że znakiem, po jakim można rozpoznać jego ucznia, jest krzyż, samozaparcie. Powiedział: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,27; Łk 9,23). Powiedział również, że „kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Nim, ten nie może być Jego uczniem” (Łk 14,27).

Chcąc być zatem uczniem Chrystusa trzeba się zgodzić z tym, że na naszej drodze jako wartość, jako coś pozytywnego, coś zaplanowanego przez Boga, zjawi się cierpienie, krzyż. Nasza droga życia w swoich istotnych etapach jest Drogą Krzyżową. Takie ustawienie sprawy cierpienia przez Chrystusa nie uwalnia nas jednak od niepokoju na widok cierpienia, nieraz może od buntu przeciw niemu.

Dlaczego — pytamy — tylu ludzi cierpi? Dlaczego cierpią ludzie młodzi? Dlaczego moja kuzynka utraciła wzrok mając zaledwie pięć lat życia? Stawiając sobie podobne pytania skłonni jesteśmy zarzucić Bogu, że czegoś nie dopatrywał, gdzieś się pomylił w urządzaniu świata. Więcej nawet, rodzi się wątpliwość, czy istnieje, bo gdyby istniał, to by przecież na to nie pozwolił. Z drugiej jednak strony spotykając się z ateistami widzimy, że oni są jeszcze bardziej bezradni wobec zjawiska cierpienia, niż wierzący. W systemie ateistycznym problem cierpienia jest zupełnie nie do rozwiązania. Powiedzieć, że cierpienie jest przypadkiem, jakimś fatum, to niczego nie wyjaśnia. Uzasadnić cierpienie szczęściem, jakie może zeń powstać i być udziałem drugich ludzi też rodzi niekiedy bunt. Dlaczego ktoś inny ma być szczęśliwy moim kosztem? I tak cierpienie domaga się istnienia Boga. Nie wiem, czy nie jest ono jednym z najjaśniejszych drogowskazów kierujących ku Niemu... Ludzi można zadowolić hasłami, czy sloganami o szczęściu na ziemi, o możliwości zbudowania tutaj rajy do chwili, gdy nie pojawi się na ich drodze cierpienie. Z jego przyjściem pyta się młody człowiek, na co to wszystko, jaki pożytek z mojego bólu?

Rekolekcje to czas, kiedy również trzeba uświadomić sobie prawdę o cierpieniu. Każdy z nas doświadcza go nieraz w życiu. Każdy z nas pyta się o jego sens. Rozwiązanie problemu znajdujemy w Słowie Bożym. Chrystus opowiadał przypowieść o ubogim Łazarzu, który po ciężkim, pełnym bólesci życiu zażywa szczęścia w raju i o bogaczu, który wiecznie kona wśród mąk pragnienia (Łk 16, 19—31). Chrystus mówił o nie umierającym nigdy robaku, który dręczy gorszycieli (Mk 9,48), o nie gasnącym nigdy ogniu (Mt 18,9; Mk 9,47). Mówił o cierpieniu wiecznym potępionych. Ustawiał je zawsze jako przeciwstawienie do szczęścia wiecznego. Wieczne potępienie, to wieczna śmierć, wieczne umieranie; wieczne szczęście, to wieczne życie. Równocześnie Chrystus zabierał głos na temat cier-

pienia doczesnego. Nieraz niósł w nim ulgę, uzdrawiał, pocieszał, karmił, wskrzeszał zmarłych. Ale bardzo często ukazywał jego sens jako drogi do wiecznego życia. Dlatego mówiąc o cierpieniu wskazywał na ból rodzącej matki. Jej cierpienie ma sens, gdyż z niego rodzi się nowe życie (J 16, 21—22).

Każde cierpienie ma tyle sensu, ile ma pokrewieństwa z cierpieniem matki. Dlatego P. Jezus określił również i swoje cierpienie jako dawanie życia. Św. Jan Apostoł powiada: „W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna Swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu (1 J 4,9; J 3,16). Jezus natomiast powiedział o sobie, że „przyszedł dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,28). W ten sposób dokonał dzieła odkupienia ludzi. Dlatego św. Paweł zbawienie dokonane przez Chrystusa nazywa „czynem dającym życie” (Rz 5,18). Chrystus swoją męką, swoim cierpieniem dał nam życie — tak, jak matka daje życie dziecku. Od tego czasu jedynym światłem, w promieniach którego możemy zrozumieć sens cierpienia jest Męka Chrystusowa. Jedyną drogą, która prowadzi do życia, jest Droga Krzyżowa. Idąc nią z Chrystusem dajemy życie, a równocześnie czerpiemy z Jego życia. Na tej drodze znajdziemy szczęście.

Na pewno dla wielu wydaje się to niemożliwe. Cierpienie drogą do szczęścia? Z pewnością większość z nas sądzi, że szczęście jest tam, gdzie nie ma cierpienia. Tak się może wydawać. Kiedy jednak uświadomimy sobie, że szczęście jest tam, gdzie jest życie, łatwiej przyjmiemy tę prawdę. Ponieważ życie jest tam, gdzie jest Dawca życia, gdzie nie ma umiærania, więc i szczęście można znaleźć tylko u Niego. Szczęście jest w Bogu. On zaś stał się dostępny człowiekowi przez śmierć swojego Syna. Bóg poświadczył swą obecność na ziemi wówczas, gdy najdoskonalszy Człowiek tej ziemi — Chrystus — najbardziej cierpiał. Odtąd droga do obecności Bożej prowadzi przez cierpienie. Dlatego św. Ambroży, gdy ktoś się wyraził, że nie doświadcza cierpienia, powiedział, iż się obawia, że tam nie ma Boga. Dlatego powiedzieliśmy na wstępie, że cierpienie woła o Boga. Bez niego jest niezrozumiałe, nie ma sensu. Ale też Bóg domaga się ofiary, cierpienia.

Pismo św. nieraz ukazuje cierpienie jako znak obecności Bożej. Anioł Rafał, uleczywszy ze ślepoty Tobiasza, powiedział do niego: „Ponieważ byłeś przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła” (Tb 12,13). Tą pokusą była ślepota starca. Autor *Listu do Hebrajczyków* powiada: „Bóg bowiem karci tego, kogo miłuje, nie szczędząc uderzeń temu, którego uznaje za syna” (Hbr 12,6). Tak rozumiane cierpienie jest zatem znakiem miłości Boga wobec człowieka i jedności człowieka z Bogiem. Ono również stało się takim znakiem dla Chrystusa. Kiedy uczniowie z Emaus tłumaczyli nierozpoznanemu przez siebie zmartwychwstałemu Chrystusowi, że się rozczarowali, spodziewali się bowiem, że miał ocalić

Izraela, a On tymczasem zginął w tak upokarzający sposób, Jezus powiedział im, że właśnie w taki sposób „wszedł do swej chwały” (Łk 24,26). Chwałą tą jest jedność z Ojcem. Przed Męką Jezus się modlił, aby ojciec otoczył Go chwałą, którą miał u Niego pierwiej, zanim świat powstał (J 17,5). Cierpienie jest po prostu drogą do uwielbienia na łonie Ojca.

Nie jest to droga łatwa, zwłaszcza dla dzisiejszego człowieka. Wypracował on wiele sposobów, żeby złagodzić swoje cierpienie, przynajmniej fizyczne. Ale równocześnie wypracował wiele sposobów, żeby zadawać cierpienie. Dlatego dziś nie mniej cierpią ludzie, niż w czasach, kiedy znano bardzo mało środków znieczulających. Dziś bardzo wielu spośród nas nie chce się pogodzić z cierpieniem. Niektórzy uciekają przed nim na drogę samobójstwa. Czego człowiekowi potrzeba wśród cierpienia? Zawsze w sposób szczególny jedności z Chrystusem cierpiącym, spojrzenia na Jego Bolesną Matkę. Tam można znaleźć siłę do niesienia krzyża.

Już przed laty, w seminarium OO. Franciszkanów w Krakowie miał odczyt śp. Walenty Majdański. Mówił o obronie życia nienarodzonych. M.in. opowiadał takie zdarzenie. Matka rodzi szóste dziecko. Poród był ciężki i dziecko urodziło się słabe. Gdy matka nabrała sił, wzięła niemowlę i udała się w pielgrzymkę do Częstochowy. Tam modliła się długo za nie. Dziecko chowało się dobrze i syn wyrósł, skończył studia. Po maturze pojechała z nim do Częstochowy. Tam mu opowiedziała o pierwszych chwilach jego życia. Przed Obrazem Matki Bożej obiecał wówczas poświęcić swoje życie pracy dla Kościoła. Ale ten syn nie był ostatnim w rodzinie. Potem urodziło się jeszcze kolejne dwunaste dziecko. Referent skończył opowiadanie i jak gdyby przez chwilę się zastanawiał, czy mówić dalej. Może chciał oddać hołd tej Matce? Potem dorzucił: tym szóstym dzieckiem jestem ja, dwunastym, mój brat — biskup.

Ta kobieta nie ulękła się cierpienia. Siłę znajdowała w Maryi. Ileż matek naszych czasów zapomina o tej możliwości poszukiwania u Niej siły.

Z pewnością nieraz cierpisz. Pomyśl wówczas, że obok Ciebie idzie Chrystus, który ci pomaga. Nie możesz przegrać swojej walki o życie wieczne. Zwycięzysz patrząc na Niego, patrząc na Jego Matkę. Zwycięzysz niosąc z Nim swój krzyż. Św. Piotr tak zachęcał wiernych, gdy im było ciężko cierpieć: „będąc uczestnikami cierpień Chrystusa radujcie się, abyście z chwilą objawienia się Chwały Jego radowali się weselem”. (1 P 4,13). Tak pojęte cierpienie jest jedną z modlitw, które człowiek wierzący zanoszą do mającego przyjść Chrystusa: „Przyjdź, Panie Jezu. Amen”.

## 6. O CZYM TO ROZPRAWIALIŚCIE PO DRODZE?

Po jednej z wędrówek apostoelskich przybyli z P. Jezusem Jego uczniowie do Kafarnaum. A gdy byli w domu, pytał ich: „O czym to w drodze rozprawialiście? Lecz oni milczeli, albowiem w drodze sprzeczali się między sobą, kto z nich jest większy” (Mk 9,33). Stanęli zawstydzeni przed Jezusem. Czuli, że On wie o wszystkim. Dlatego postawił pytanie, że wiedział. Co powiedzieć? Woleliby na ten temat nie mówić. Jezus jednak nieubłaganie czeka na odpowiedź. Ewangelista nie odnotował, jak ona wyglądała. Prawdopodobnie zastanawiali się, jak wyjść z kłopotliwej sytuacji i nieśmiało zdawali sprawę ze swojego sporu. Jezus udzielił im wówczas lekcji pokory twierdząc, że Jego uczeń jest tym bliższy prawdziwej wielkości, im chętniej zajmuje ostatnie miejsce (por. również Mt 18, 1—5; Łk 9, 46—48).

W życiu każdego człowieka, więc również i wierzącego są chwile, gdy pragnie wysunąć się na pierwsze miejsce. Pragnie być najlepszy wśród towarzyszy. Nieraz dokonuje się to za cenę kłótni z bliźnim, czasem z wielką ich krzywdą, nieraz walczy o tę wielkość mordując. Często wydaje mu się, że już tę wielkość osiągnął. Nie wie, że wtedy właśnie upadł, zmałał, skarłowaciał. Jaki jest powrót na właściwe miejsce, do właściwych proporcji?

Ukazał go Chrystus stawiając uczniom zacytowane na początku pytanie. Stajemy przed Jezusem. Pada pytanie: co robiłeś ostatnio na swojej drodze? To On pyta. Jesteśmy zakłopotani. Przyznać się? Szukałem wielkości. Rozmيناłem się w tym poszukiwaniu z Jego nauką i zszedłem na drogę grzechu. Jezus tymczasem uparcie czeka na nasze wyznanie. Dokonuje się ono w Sakramencie Pokuty. Jest to niezwykle przeżycie religijne. Człowiek nie dokonuje podsumowania swoich sukcesów, dobrych uczynków, modlitw, postów itp. Przed Bogiem dokonuje podsumowania swoich sprzeniewierzeń. Ostatecznym owocem tego rozliczenia ma być pojednanie z Bogiem.

Do zakrystii kaplicy Sióstr Albertynek na Kalatówkach w Zakopanem przyszedł jakiś człowiek. Czy mogę przystąpić do Sakramentu Pojednania — zapytał ks. kapelana. Najczęściej to wydarzenie religijne nazywamy Spowiedzią, dość często Sakramentem Pokuty. Obecnie coraz częściej przyjmuje się nazwa Sakrament Pojednania. Co zresztą nie znaczy, że przestaje on być spowiedzią i pokutą. Wzywając świat do pokuty obecny Ojciec św. również mówi o „pojednaniu i pokucie”.

Co nam mówią te nazwy? Pokuta mówi, że spowiedź ma być zmianą postawy wobec Boga, ludzi, ma być jakimś trudem, upokorzeniem, zaparciem się siebie, wyrzeczeniem. Dlatego jest ona czymś przykrym, jest trudem. Marcin Luter nazwał ją katownią ludzi. Nie znaczy to jednak, że miał rację. Pojednanie mówi, że jest ona czymś pozytywnym, dobrym,

przyjemnym, pożądanym. Jest powrotem na właściwe miejsce, naprawieniem dokonanego zła, przeproszeniem Boga, z którym się jednamy i nawiązaniem znowu jedności z bliźnimi, z którymi ją zerwaliśmy. Dlatego nawet niewierzący odczuwają jej potrzebę. Kiedyś w naszej prasie były propozycje zaprowadzenia spowiedzi ateistycznej, laickiej. Opuszczamy jednak dyskusję na ten temat. Rekolekcje przecież nie tyle są czasem uzasadniania prawd, w które wierzymy, czy rewizji, czy według nich postępujemy. W tym wypadku są czasem, kiedy staramy się jak najowocniej przeżyć nasze pojednanie z Bogiem.

Chrystus na drodze tego pojednania postawił kapłana. Upoważnił go, żeby Go w tym akcie reprezentował. Są tacy, którzy uważają, że kapłan w tym wypadku nie jest potrzebny. Takie przekonanie nie zgadza się jednak z tym, czego Kościół przestrzega od najpierwotniejszych czasów. Św. Jan Apostoł napisał takie słowa: „Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jest wierny i sprawiedliwy odpuści je nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości” (1 J 1,9). Św. Jakub Apostoł wyraźnie naucza, że chodzi o wyznanie grzechów wobec ludzi. Mówi: „Wyznawajcie zatem sobie nawzajem grzechy” (Jk 5,16). Bóg obiecał darowanie grzechów, oczyszczenie z nich, ale postawił warunek — trzeba je wyznać. Dlatego od czasów apostoelskich na zebraniach modlitewnych chrześcijanie wyznawali swoje grzechy. Czynili to wobec apostoła, biskupa albo prezbitera, nieraz w obecności całej wspólnoty wierzących. Wówczas ten, kto przyjmował wyznanie stawał się sędzią. On oceniał stan winy. Nie mógłby tego uczynić, gdyby nie było wyznania. On również rozgrzeszał w imię Chrystusa. Czynił to zawsze na mocy władzy, jakiej udzielił P. Jezus Apostołom, kiedy powiedział: „Którym odpuścicie grzech, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20,23).

Chrystus zatem dał kapłanom władzę odpuszczenia lub zatrzymywania grzechów. Władza taka byłaby niezrozumiała, gdyby kapłan nie mógł rozeznaczyć, jakie grzechy popełnił ten, kto potrzebuje ich odpuszczenia. Poznać natomiast może stan grzesznika, albo drogą daru wnikania w tajniki ludzkiej duszy, albo przez wyznanie penitenta. Ponieważ mało jest takich, którzy by mieli dar czytania w duszach ludzkich, normalną drogą poznania stanu duszy człowieka jest jego wyznanie grzechów. Zresztą nawet spowiednicy mający dar czytania w duszach ludzkich używali go nie dla zwolnienia spowiadającego się z wyznania grzechów, ale dla przypomnienia, jakie grzechy dany penitent zapomniał.

Dając apostołom władzę odpuszczania grzechów Jezus nałożył na nich ciężki obowiązek wchodzenia w bardzo przykrą dziedzinę życia człowieka, bo w dziedzinę moralnej słabości, upadku, winy, przestępstwa. Dlatego spowiedź jest również trudem dla kapłana. I można powiedzieć, że na dar pojednania i pokuty grzesznika składa się współpraca jego z kapłanem. Kapłan w tej współpracy jest tak bardzo pilnowany przez Kościół i ma

obowiązek dotrzymać pod najsurowszymi karami kościelnymi tajemnicy tego, co usłyszał. Penitent ze swojej strony musi wyrazić swoją dobrą wolę przez wypełnienie tego, co *Katechizm* nazywa „warunkami Sakramentu Pokuty”. Jest ich pięć. Wszystkie spotykają się w jednym, bardzo istotnym warunku. Żeby się naprawdę pojednać z Bogiem, spowiedź musi być pokorna. Pokora musi wejść jako pierwszy jej warunek w rachunek sumienia, czyli przypomnienie sobie grzechów.

Można bowiem przypomnieć sobie bardzo dokładnie swoje grzechy, ale z pewnego rodzaju chępliwością. Objawy takiej chępliwości spotykamy nieraz w literaturze pamiętnikarskiej. Ludzie opisując swoje przeżycia wyliczają grzechy, ale uważają je za pewnego rodzaju sukces swojego życia. Pokorny rachunek sumienia zawiera w sobie świadomość nędzy człowieka, jak również świadomość popełnionego zła. Pokorny żal za grzechy to taki żal, jak u celnika, który bił się w piersi, nie śmiał oczu podnieść do nieba, jaki był u Marii Magdaleny. Nie zawsze musi temu towarzyszyć uczucie bólu. Zawsze natomiast jest obecna świadomość, że zasmuciliśmy dobrego Ojca. Pokorne jest następne wyznanie. Pokorne w postawie zewnętrznej. Spowiadamy się, o ile nie ma jakichś nadzwyczajnych okoliczności, na klęcząco. Pokorne wyznanie świadczy o postawie duchowej, jesteśmy świadomi, że Bóg wie o nas wszystko. Nic nie ukrywamy, co istotne, co ważne, wyznajemy wszystkie grzechy. Określamy liczbę grzechów ciężkich. I wreszcie jest to pokorne wyznanie w ufności w wielką dobroć Boga. On nam daruje, gdyż nas kocha, a nie dlatego że my na to zasługujemy. Pokorne jest postanowienie poprawy. Ma ono być mocne. Ta moc płynie nie tyle z naszej siły, ile z Bożej pomocy. My wiemy, że jesteśmy gotowi upaść zaraz po spowiedzi. Bóg jednak czeka, żebyśmy sięgali po Jego pomoc. Pokora w naszym postanowieniu poprawy wyraża się przez to odwoływanie się po pomoc Boga. I wreszcie pokorne ma być nasze zadośćuczynienie, czyli pokuta. Odprawiamy ją wiernie tak, jak spowiednik wyznaczył. Pamiętamy również, że mamy naprawić szkodę materialną lub moralną, jeżeli taką komuś wyrządziliśmy.

Dla niejednego z nas spowiedź jest sakramentem, z którego korzysta często, co miesiąc, może nawet co dwa tygodnie. Za każdym razem jesteśmy świadomi, że podchodzimy do Chrystusa i to Chrystusa dobrego. On wie, o czym rozmawialiśmy w drodze, ale pragnie, żebyśmy sami to sobie uświadomili, co w tej rozmowie było złe. Dlatego stawia nam to pytanie, jak uczniom owego wieczoru, gdy wrócili do Kafarnaum. Obyśmy po każdym spotkaniu z Nim w konfesjonale wracali do swoich domów, zajęć i codziennych spraw bardziej Jemu oddani, bardziej przekonani do Jego nauki! Sakrament pojednania dlatego ma sens, że pomaga do utwierdzenia jedności z Chrystusem. Może też dlatego we frontálním ataku, jakiego szatan dokonuje na Kościół naszych czasów niepoślednie

miejsce ma również uderzenie w Sakrament Pojednania. Szatan nie chce się przyznać do winy. W tym tkwi niemożliwość jego nawrócenia. W tym również tkwi niemożliwość nawrócenia tych, którzy w grzechu śmiertelnym umarli. Oni przyjęli na całą wieczność postawę szatana.

Dobre korzystanie z Sakramentu Pokuty, to po prostu ciągle, radosne przeżywanie modlitwy, w której zapraszamy Jezusa, żeby przyszedł z nami, żeby zwyciężał zło, które utrudnia wejście do nieba. W takim duchu za każdym ukłonieniem przy konfesjonale wołamy: „Przyjdź, Panie Jezus. Amen.”

## 7. PATRZĄC W NIEBO

To było ostatnie spotkanie P. Jezusa z Apostołami. Zobowiązał ich, żeby byli Jego świadkami „aż po krańce ziemi”, a potem „uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu” (Dz 1, 4—9). Oni wpatrywali się „uporczywie” w to dziwne zjawisko. Zapomnieli o wszystkim. Dopiero głos „dwu mężów w białych szatach”, którzy się zjawili, przywrócił ich do przytomności. Powiedzieli oni do Apostołów: „Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba” (Dz 1, 11).

Apostołowie wrócili do Jerozolimy. Zamknęli się w wieczniku na dziewięć dni gorliwej modlitwy o zejście Ducha Świętego. Gdy On zaś na nich zstąpił, rozeszli się po świecie, żeby świadczyć o Jezusie, aby mówić ludziom, że On przyjdzie. Odszedł, ale wróci. Po swojej Męce dał im przecież „wiele dowodów, że żyje” (Dz 1,3). To nic, że już Go nie spotykają na codzień. On ciągle jest im bliski, istnieje, trwa, żyje. To nic, że przy ostatnim spotkaniu zniknął w przestworzach. On przyjdzie i oni na Niego czekają. Z nimi czekają wszyscy, którzy uwierzyli ich świadectwu. Dlatego spojrzenie Apostołów w niebo nie skończyło się z ich zejściem z Góry Oliwnej. Z nimi patrzą z wiarą w niebo wszyscy chrześcijanie. Chrześcijaństwo jest religią ludzi wpatrzonych w niebo. Co to oznacza?

Są różne nieba. Jest i to utkane gwiazdami, ze słońcem i księżycem, niebo podróży kosmicznych, niebo samolotów i raket, niebo, z którego spada deszcz, żeby użyźnić ziemię i z którego padają bomby, aby niszczyć ludzkie osiedla i zabijać ludzi. Patrzy w to niebo astronom, uczony opracowujący nowy model statku kosmicznego i zbrodniarz wysyłający dla zniszczenia zaludnionego miasta eskadrę bombowców. Patrzą w niebo ptaki i inne zwierzęta, i wszelkie stworzenia, które może widzieć.

Jest także inne niebo: ciche, ukryte, wprost niezauważalne. Nielazurowe, niegwiezdne. Jest nim dusza dobrego człowieka, w której mieszka

Bóg. Bo tam, gdzie jest Bóg jest niebo. Nieraz doświadczamy tego nieba spotykając na swojej drodze dobrego, świętego człowieka.

I jest niebo poza zasięgiem zwykłego ludzkiego doświadczenia. Jest ono mieszkaniem Boga — niebo niematerialne, poza zasięgiem naszych oczu, poza możliwością naturalnego ludzkiego poznania.

Chrystus widział szatana spadającego z nieba, jak błyskawica (Łk 10,18). Szatan przegrał wówczas swoją możliwość przeżywania nieba przez całą wieczność, świadomie utracił możliwość wiecznego szczęścia. Utracił te wspaniałości, o których św. Paweł powiada, że przerastają wszystko, co może oglądać oko, co może usłyszeć ludzkie ucho, czego w ogóle może człowiek zapragnąć (por. 1 Kor 2,9).

Szatan pragnie jednak tam wrócić. On przeżywa straszny głód nieba, ale nieba według swoich ambicji, bez Boga. On tam chce być bogiem. Dlatego walczy, żeby niebo zamienić w swoje królestwo. Nie może jednak dotknąć nieba, które jest mieszkaniem Boga. Walczy zatem z odbiciem Bożego nieba w ludzkiej duszy. Szatańska walka o niebo, to walka o ludzką duszę. Rozpoczął ten bój już w raju. Mimo przegranej w chwili odkupieńczej Męki Chrystusa prowadzi walkę dalej, doprowadzając nieraz człowieka do owego: „nie będę służył”, przez jakie szatan rozpoczął swój upadek z nieba, jak błyskawica. I wówczas ta część nieba, jaką jest ludzka dusza, staje się częścią piekła. Nieraz jest ono tak bardzo diabelskie, że potrafi zaciemnić dowodami szatańskiej nienawiści także horyzonty materialnego nieba. Wydaje się, że nagle przestały świecić gwiazdy, zblaknął księżyc, słońce utraciło swój żar. Rozpostarte nad nami niebo stało się groźne i zimne, niszczące, żarłoczne i śmiercionośne. Budujemy głęboko w ziemi schrony, żeby się zabezpieczyć przed piekłem, jakie człowiek przerzucił ze swojej duszy w przestworza niebieskie z chwilą, gdy odrzucił Boga i Jego przykazania. Utrwała się wówczas dalej na ziemi rozbicie, jakie zapoczątkował człowiek wówczas, gdy buntując się przeciw Bogu, podjął wysiłek, żeby zbudować wieżę, „której wierzchołek będzie sięgał nieba” (Rdz 11,4).

Aby tęskniący za niebem i za szczęściem człowiek szukał ich obu we właściwym miejscu, aby umiał powiedzieć: nie, tym, którzy proponują mu niebo tam, gdzie go nie ma, żeby w swojej walce o niebo nie dał się wykorzystać szatanowi, Syn Boży zstąpił z nieba na ziemię i zostawił tu swoją naukę. Zawiera ona szereg nakazów i zakazów — przykazań, jakie należy wypełnić, żeby osiągnąć niebo. Wzywa do walki ze złem. Mówiąc o niebieskim Jeruzalem, Bóg obiecuje je przez usta św. Jana takimi słowami: „Zwycięzca to odziedziczy i będę Bogiem dla niego, a on dla mnie będzie synem” (Ap 21,7). Od razu jednak dodaje: „A dla tchórzów, niewiernych, obmierzłych, zabójców, rozpustników, guślarzy bałwochwalców i wszelkich kłamców: udział w jeziorze gorejącym ogniem i siarką. To jest śmierć druga” (Ap 21,8).

Dla wielu te słowa są tylko zwykłym straszaniem człowieka, żeby się bał konsekwencji grzechu. Dla wierzącego jest to cząstka nauki o wiecznym szczęściu. Do nieba nie idziemy bowiem ze strachu przed piekłem. Dostajemy się tam podejmując wiele ofiar z miłości ku Temu, który jest Panem nieba. Ono jest naszą Ojczyzną. Tak je ukazuje św. Paweł, mówiąc: „Nasza Ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Flp 3,20). On przyjdzie. Żeby jednak spotkanie z Nim w chwili tego przyjscia było szczęśliwe, musimy trwać w dobrym, przestrzegać Jego nauki. Siła, która pomaga w wytrwaniu, kryje się w prawdzie o niebie. Św. Paweł Apostoł zachęca, swego ucznia, Tymoteusza: „Jeśli wytrwamy, razem z Nim królować będziemy” (2 Tm 2,12). P. Jezus nieraz mówił o wytrwaniu „do końca” jako warunku zbawienia, czyli warunku wejścia do Królestwa Niebieskiego (Mt 10,22; 24,9; Mk 13,13; Łk 21,17 nn; J 15, 18 nn).

Niebo to cel, do którego zdążamy przez wytrwałość, nieraz wśród największych trudności i doświadczeń. Warto o tym pamiętać, gdy rodzi się pytanie, czy jest sens być dobrym, nie kłamać, nie oszukiwać, nie kraść, nie cudzołożyć, trzymać się wytycznych Ewangelii, gdy tylu ludzi tym się nie przejmuje?

Z tej prawdy wypływa jednak również owoc bardzo doczesny, ale istotny w życiu człowieka i ludzkich społeczności. Ludzie żyjący prawdą o niebie sprowadzają niebo na ziemię. Św. Maksymilian Kolbe sprowadził je do bunkra głodowej śmierci. Bł. Brat Albert Chmielowski rozjaśnił pokojem nieba przybytki ludzkiej nędzy — miejskie ogrzewalnie. Matka Teresa z Kalkuty blask radości nieba sprowadza swoją miłością na twarze umierających z głodu. Niebo jest tym, co mamy rozdawać na ziemi. Ludzie źli roznoszą po niej piekło. Naszym zadaniem jest rozsiewać niebo. Czynimy to przestrzegając we wszystkim Jezusowej Ewangelii.

Może zapomniałeś o tym? Ta chwila przeżytej refleksji ma stanowić o Twoim zwrocie ku niebu, ku prawdom o życiu wiecznym, ku stałej trosce o życie w łasce. Modlę się o nią razem z Tobą. Życzę Ci jej i każdemu Bliźniemu. I ty mu jej życzysz. Pragniemy bowiem, aby szczęście nieba stało się udziałem każdego człowieka, aby trud wypełnienia Ewangelii nie zniechęcał nikogo. Dlatego wierząc, że Jezus kiedyś przyjdzie z nieba, pokornie Go prosimy, aby przychodził również teraz i wspomagał nas nieustannie w tej wędrówce po ziemi z oczyma utkwionymi w niebo. — „Przyjdź, Panie Jezu! Amen”.